

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

ŻURAWIE.

Pod tą cicho, złotą zorzą
Żurawie leciały
Z tem szerokiem, smutnem polem
Krzykiem się żegnały.

Ty szerokie, puste pole,
Ty czarny ugorze!
Już my lecim, odlatujem,
Za to sine morze!

Już mi lecim, odlatujem,
W te powietrzne drogi,
Nie będą nas więcej żywić
Twoje chlebne drogi.

Nie będą nas więcej poić
Wody strumieniące,
Nie zakrzyknem już hejnału
Na to ranne słońce!

Nie zakrzyknem już hejnału
Bijący skrzydłami,
Nie zaszumią nasze pióra
Nad temi łąkami.

Nie zaszumią nasze pióra
W chorągwiane loty,
Nie podniosą twoich pieśni
W błękit jasny, złoty!

Hej, szerokie puste pole
W synych mgłach stojące

Czekaj ty nas, jak zaświeci
To majowe słońce!

Czekaj ty nas, a wyglądaj
Od zachodniej strony,
Jak zapachną trawy twoje
I ten gaj zielony.

Czekaj ty nas a wyglądaj
Rankami cichemi,
Jak się wiosna rozblękitni
Dookoła ziemi!

A my drogi nie zagubim
Przez to morze sine,
Po pióreczku rzucać będziem
W szumiącą głębinę.

A mi drogi nie zagubim
Z powrotem do ciebie.
Poznamy ją po tej zorzy
Po tem bladym niebie.

Poznamy ją po tej rosie
Co na tobie świeci,
Po twych jasnych Inianych główkach
Twoich małych dzieci!

Lecą, lecą odlatują
Żegnać ich żaloso
— Nie smućcie się, puste pole,
Wróć, wróć z wiosną.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy.)

O godzinie dziewiątej wieczorem pan Kaliński wraz z Jasiem popłynęli łódką do okrętu, nazwanego Abd-El-Kader, który miał ich przewieźć do Neapolu. Noc była jasna i ciepła, księżyc oświecał fale wód srebrzystym światłem i pan Kaliński długo stał z Jasiem na pokładzie okrętu, nie mogąc się dość nacieszyć tak pięknym widokiem.

Gdy rano wyszli na pokład okrętu, ujrzeli w blaskach wschodzącego słońca miasto, rozciągające się na wybrzeżu morskiem. W pierwszej chwili myśleli, że nie oddalili się jeszcze od Genui, ale wkrótce przekonali się o swojej pomyłce. Był to port Liworno, a ponieważ okręt miał się tu zatrzymać do godziny drugiej po południu, pan Kaliński z Jasiem kazał się łódką przewieźć na ląd dla zwiedzenia miasta. Liworno w porównaniu z Genuą wydaje się bardzo skromnym miastem: najbardziej godnym uwagi jest tu kościół Montenero, w którym znajduje się cudowny obraz Madenny. Pomodliwszy się w tym kościele, pan Kaliński z Jasiem powrócili na pokład okrętu.

W godzinę później okręt wypłynął z portu Liworno. Miasto malało i nikło zwolna z przed oczu patrzących, aż wreszcie znikło we mgle oddalenia; dokoła widać było tylko błękitne fale wód. Słońce zagasło, a miriady gwiazd zaczęły migotać na niebie. Okręt znajdował się teraz na pełnym morzu.

Podczas przeprawy morskiej pogoda sprzyjała naszym podróżnym, morze było spokojne. Fale z lekkim szumem rozpryskiwały się o boki okrętu, obrzucając je białawą pianą. Jaś, któremu na szczęście nie szkodziło kołysanie okrętu, stał na pokładzie i wsparty o poręcz, przypatrywał się z upodobaniem niezmiernie przestronności wód.

— Jak to pięknie na morzu — rzekł do pana Kalińskiego. — Teraz to już ani paseczka ziemi nie widać, tylko wodę i niebo. Nie myślałem, że takie duże obszary zajmuje woda.

— Dwie trzecie części kuli ziemskiej są pokryte wodą gorzko-słoną.

— Nie mogę sobie wyobrazić, aby morze mogło być wzburzone i rozszalałe — mówił Jaś — niech pan spojrzy, jak spokojnie płyną te fale.

— Daj Boże, abyś się naoznie nie przekonał o ich złośliwości — rzekł pan Kaliński. —

Teraz jest ono w istocie tak spokojne, że możemy się rozkoszować jego ciszą.

Przed wieczorem, w chwili, gdy słońce miało zachodzić, podróżni ujrzeli na powierzchni fal gromadę igrających delfinów. Uganiały się one za małymi rybkami, to znów zanurzały się w wodę, lub wypływały na jej powierzchnię, a ostatnie promienie zachodzącego słońca odbijały się na ich grzbietach złotawo i błękitnawo.

Dzwonek, wzywający na obiad, oderwał pana Kalińskiego i Jasia od tego ciekawego widoku. Kapitan okrętu, człowiek bardzo przyjemny, władający kilkoma językami, tłumaczył po francusku Jasiowi, w jaki sposób są ustawione sprzęty, nakręcia i lampy, aby nie spadały nawet podczas gwałtownego kołysania się okrętu. Następnie wszyscy wyszli na pokład, aby nacieszyć się widokiem pogodnej, księżycowej nocy.

Jaś, wszedłszy do przeznaczonej na nocleg kajuty, zdziwił się bardzo, zobaczywszy przy wązkim łóżku dużą obręcz z korkowego drzewa obciążoną płótnem.

— Co to jest? — zapytał, pokazując obręcz panu Kalińskiemu.

— Wszyscy ludzie, którzy przebywają morze, czy to na okrętach, czy na mniejszych statkach, bywają narażeni na niebezpieczeństwo utonięcia — tłumaczył pan Kaliński. — To też każdy ma przy łóżku taki pas bezpieczeństwa. Czego Boże broń, gdy okręt, miotany burzą, grozi rozbiciem, każdy powinien się ubrać w ten pas i wyszedłszy na pokład, czekać ze spokojem na los, jaki mu Pan Bóg przeznaczy. Pas ten utrzymuje człowieka na powierzchni wody i chroni go od utonięcia. Pan Kaliński wytłumaczył jeszcze Jasiowi, że teraz budują na nowy sposób okręty, mianowicie tak, że w razie potrzeby spód okrętu, przymocowany do wierzchniej części za pomocą śrub, da się oddzielić w razie jakiegos uszkodzenia podczas burzy i że wtedy ocalić można załogę, to jest ludzi, poświęciwszy ładunek.

Jasio pobożnie zmówił pacierz i zasnął spokojnie.

Przez cały czas żeglugi pogoda była śliczna, okręt lekko posuwał się po falach, noce były gwiaździste i ciepłe. Życie na okręcie, swoboda i widok morza nadzwyczaj podobały się Jasiowi.

— Szkoda, że tak krótko płynąć będziemy — rzekł z westchnieniem.

Teraz przed ich wzrokiem ukazały się brzegi Toskanii i wyspa Elba.

Następny dzień upłynął równie spokojnie jak poprzedni. Pan Kaliński zapoznał się z jakimś Arabem z Tunisu, który handlował perfumami i

koronkami. Był to dość przyjemny człowiek i od biedy potrafił rozmówić się po francusku. Zachwalał swoje perfumy i prosił koniecznie, aby pan Kaliński pozwolił mu skropić niemi swoją chustkę od nosa,

— Sliczny zapach, ale odurza — rzekł Jasio.

— Niepotrzebne zbytki — odpowiedział pan Kaliński — bez perfum można się obejść.

Arab w końcu prosił pana Kalińskiego, aby odwiedził jego sklep w Tunisie, jeżeli kiedy zwiedzać będzie to miasto.

VII.

Pan Kaliński był bardzo zadowolony z tego, że zdecydował się na podróż statkiem żaglowym który lekko kołysał się na falach.

— Daleko jest przyjemniej oddychać zapachem smoly, którą są nasycone liny, aniżeli dymem węglowym na okęcie — mówił do Jasia.

Gdy wiatr powionął silniejszy, statek mknął po morzu jak łabędź, czasem jednak morze było takie spokojne, że musiał zatrzymywać się w miejscu, podobny do pływającej wysepki.

— Tutaj jesteśmy zupełnie swobodni, nieprawdaż Jasiu? — rzekł jednego rana pan Kaliński.

— O, tak, bardzo nam tu dobrze! Czy nie moglibyśmy dłużej tak podróżować?

— O, nie, gdyż kresem naszej podróży będzie Sycylla.

Rzeczywiście czas upływał naszym podróżnym bardzo mile; kapitan statku, nazwiskiem Barbanegro, był człowiekiem grzecznym i służnym, a przytem niezmordowanym gadułą. Lubił nadzwyczaj wszystkie zwierzęta i utrzymywał na statku małą menażeryę, składającą się z kilku kur, małą, dwóch psów i białej kozy z kozłętami. Statek podobnym był do arki Noego, w której Jasio bawił się wybornie. Szczególniej zajmowały go figle małą i zmyślność psów.

Żaden ważniejszy wypadek nie przytrafił się podczas podróży. Statek płynął niedaleko brzegów, tak, że z pokładu widać było łańcuch gór Apenińskich, który się zniża, dobiegając do krańca półwyspu.

Jednego dnia majtek, siedzący na straży na maszcie, dał znać, że zbliża się duży parowiec; kapitan wywiesił flagi włoskie, na co odpowiedziano mu z okrętu radosnem powiewaniem chustek.

Raz w nocy pan Kaliński obudził Jasia i kazawszy mu się ubrać, wyprowadził go na pokład. Jaś aż krzyknął z podziwu. Niebo pło-

nęło, jakby odbiciem luny pożaru, która purpurowym blaskiem zabarwiała wodę i statek.

— Co to się stało? — zapytał Jasio.

— Zbliżamy się do wulkanu, mój młody panie — odpowiedział kapitan — a Jasio, który się uczył po włosku i dość już pamiętał wyrazów, zrozumiał jego objaśnienie.

Włoch tymczasem mówił dalej do pana Kalińskiego:

— Prawda, panie, że to wspaniały widok? Ja zawsze tędy przepływam i zawsze z jednakowym podziwem przypatruję się tej górze. Wulkan ten nazywa się Stromboli, a marynarze zowią go latarnią morską. Oznajmia on, że znajdujemy się w pobliżu wysp Lipari i że przybliżamy się do wyspy Sycylli.

— Czy ten wulkan ciągle wyrzuca z siebie ogień? — zapytał pan Kaliński.

— Tak, panie, bez przerwy — odpowiedział kapitan — wyrzuca on lawę roztopioną i rozpalone kamienie, które wylatując w powietrze, wyspę i morze.

(Ciąg dalszy nastąpi).



ZŁOTE SZYSZKI.

Bajka.

Kiedy już szyszki z sosem opadać zaczęły, stara Kępina wysyłała po nie codzień syna, Antka, do lasu.

Antek brał duży worek, szedł, gdzie rosły najwspanialsze sosny i się schylał i zbierał, póki całego worka nie napełnił. Wtedy brał go na plecy i upinając się pod ciężarem szyszek, wracał do domu.

Pewnego razu — tak jak zwykle — zbierał szyszki w lesie. Schylając się bezustannie, zmęczony się niepomału, westchnął więc głęboko i wyrzekł te słowa;

— O, gdyby jaka dobra wróżka chciała te szyszki w złote przemienić.

Zaledwie to powiedział, usłyszał okok, w starej sosnie straszne trzeszczenie i z pomiędzy gałęzi drzew ukazała się piękna, młoda kobieta, która tak odezwała się do Antka:

— Szyszki, które pozbierałeś natychmiast

zamienia się za twoim powrotem do domu w złoto, jeżeli przez całą drogę nie powstanie ci w głowie zła myśl.

Antek zaczął dziękować wróżce, która co prędzej schowała się do sosny. Wtedy chłopiec napelniał pospiesznie worek, powtarzając sobie w duchu, że z pewnością ustrzeże się złej myśli, bo to przecież nie tak trudnego.

Przyszedłszy do domu, wysypał pospiesznie szyszki, ale niestety... ani jedna nie stała się złotą. Oburzył się na wróżkę i nazajutrz stanąwszy pod starą sosną, zawołał:

— Pani wróżko, ukaż mi się i powiedz, jaką myślą zgrzeszyłem wczoraj:

Wróżka ukazała się natychmiast i rzekła:

— Ho, ho! miałabym zbyt wiele do roboty, gdybym ci chciała przypomnieć wszystkie twoje złe myśli. Powiedz mi tylko, dla czego napelniłeś szyszkami nie tylko worek, ale i wszystkie kieszenie! Nie robiłeś tego dawniej, ale wczoraj w nadziei, że przyniesiesz do domu złote szyszki, napakowałeś ich tyle, ile tylko mogło się zmieścić, powtarzając sobie w duszy:

Jeżeli szyszki będą złote, to tych, które mam w kieszeni, matce nie oddam.

Antek przyznał się do winy, przeproszał wróżkę i obiecywał poprawę.

Potem napelnił znowu worek, ale do kieszeni nie włożył ani jednej szyszki. Mimo to nie był szczęśliwszy, niż dnia poprzedniego; szyszki pozostały zwyczajnymi szyszkami.

— Cóż pomyślałem złego? — zapytał nazajutrz wróżki, która mu się natychmiast ukazała, ledwie przybył do lasu.

— Oho! krótką masz pamięć! Nie wiesz już, o tem myślałeś, gdy przechodziłeś koło domu starego Jakóba? „Ten dom jest piękny, mówileś sam do siebie, ale niezadługo mój nowy dom będzie najpiękniejszy z całej wioski“. Przypomnij sobie, jaka wielka pycha napelniła wtedy twe serce.

Antek nie odpowiedziałwszy nic, zaczął zbierać szyszki, obiecując sobie święcie, że na przyszłość będzie roztrośniejszy. Ale wszystkie jego usiłowania były próżne, szyszki i tym razem nie były złote.

(Dokończenie nastąpi.)

LAMIGŁÓWKI.

I.

Wyrazów 14. Pierwsze litery czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko znanego i ulubionego pisarza.

Sylaby: Na—U—ko—la—gia—ma—we—gan—ko—A—ward—so—narz—ma—Ju—wiec—ly—da—sa—min—ry—zya—ta—jasz—Ed—zi—dra—dasz—rew—uz—Nor—o.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Część pieca.
- 2) Zabawka dziecienna.
- 3) Prorok żydowski.
- 4) Człowiek w służbie okrętowej.
- 5) Imię męskie.
- 6) Rzeka w Królestwie Polskiem.
- 7) Naczynie kuchenne.
- 8) Uczeń, który zdradził Pana Jezusa.
- 9) Część uprząży.
- 10) Nazwa kraju Północnego,
- 11) Choroba.
- 12) Ptaki drapieżne.
- 13) Pora roku.
- 14) Część świata.

II.

chło—cier—gło—kto—du—mie—pa—du—na—pi—trzy we—wa—wzi—się—żni.

Z tych sylab ałożyć przysłowie.



Rozwiązanie lamigłówek z Nr. 36.

I.

- 1) Zimorodek.
 - 2) Bernardyn.
 - 3) Y.
 - 4) Synogarlica.
 - 5) Zielony.
 - 6) Kawalerja
 - 7) Oleander.
- Zbyszko.

II.

Słoń — ce.

III.

Ko — per — ta.

Dobre rozwiązanie wszystkich lamigłówek z nr. 36 „Anioła Stróża“ nadesłali: Jan Szulc z Poznania, Konstancya Głowczewska z Kaszuby, Cecylja Miotk z Lewinka i D. Wiśniewski z Jazwisk.

